

"Jedzonko" w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie: wielkie żarcie [RECENZJA]

Kupujemy je i wyrzucamy, choć na świecie wciąż głoduje kilkaset milionów ludzi. Rozprawiamy o przewadze ekologicznych truskawek nad modyfikowanymi genetycznie i soi nad wołowiną. Pograżeni w odwiecznym konflikcie roślinożerców z mięsożercami. Czy da się go zażegnać z korzyścią dla planety? - pytają twórcy spektaklu "Jedzonko" w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Nie tylko dla fanów Magdy Gessler, która na scenie dostaje godną następczynię.

Głodni z Teatru im. Juliusza Słowackiego nie wyjdziemy. Przynajmniej jeśli chodzi o liczbę scenicznych atrakcji, które serwują Katarzyna Szyngiera, Mirosław Wlekły, Marcin Napiórkowski i zespół świetnych aktorów. Chociaż twórcom najnowszej premiery na scenie MOS w duszy gra przesyt, namawiają do ascezy. Co nie zawsze jest w "Jedzonku" takie oczywiste.

Z rodziną najlepiej przy stole

Przy suto zastawionym stole wita nas rodzina - wiecznie niezaspokojona klasa średnia. Ubrani w gustowne bambosze (kostiumy Sylwii Lasoty) rozprawiają głównie o tym, co za chwilę będą przeżuwać. Bohaterem wieczoru jest senior rodu, obchodzący okrągłe urodziny poczciwy Dziadek (Feliks Szajnert), ofiara Wielkiego Głodu na Ukrainie. Gospodynią Córka (Lidia Bogaczówna). Kupuje wszystkie produkty od "lokalnych dostawców", zapewniając, że "nie chcemy wiedzieć, ile kosztowały", a o jedzeniu wie więcej od samej Magdy Gessler. Ciotka (Marta Konarska) skończyła przygodę z byciem wege, poprzestając na "słuchaniu swojego

organizmu". Inaczej niż Wnuczka (Agnieszka Kościelniak), weganka, która za nic w świecie nie tknie serwowanej tu perliczki. No chyba, że po kilku głębszych. Te sumiennie podaje Siostra (Katarzyna Zawiślak-Dolny), sommelierka-amatorka, wykładając historię każdego szczepu. Towarzyszy jej nowy chłopak (Karol Kubasiewicz), biolog, specjalista od faktów i mitów na temat spożywania mięsa. Wujowi (Sławomir Rokita) na nic głoszone teorie, bo z jedzenia schabowego ani myśli rezygnować. Brat (Maciej Pesta) je, co dają i nie wylewa za kołnierz. Jego głowę trapią kolejne nieudane związki z mężczyznami.

Katarzyna Szyngiera, reżyserka "Swarki" i "Lwów nie oddamy", miesza realistyczny teatr w stylu Kornéla Mundruczó ("Nietoperz", "Cząstki kobiety") z maratonem mniej lub bardziej udanych gagów. O ile klasyczna, rodzinna satyra (szkoda, że bez roznoszącego się zapachu przygotowywanych dań, jak u Mundruczó) wypada zrozumiale, o tyle czasem trudno nadażyć za intencjami szalonych pomysłów inscenizacyjnych pastiszowej odsłony. Aktorzy w drugiej części występują pod przebraniem kur, grzybów, a nawet turlającej się, spragnionej uwagi matki Ziemi. Można uznać, że odzwierciedlają sny swoich bohaterów albo są postaciami z włączonego telewizora. Co do tego nie ma pewności, bo Szyngierze ewidentnie nie zależy na nadaniu przeciwnym światom spójności.

Co za dużo, to niezdrowo

Ciekawsze od mało pogłębionych danych o rynku drobiarskim, czy nużącego one man show z genetycznie modyfikowaną truskawką, jest odniesienie do marnotrawienia zasobów planety przez samych twórców. Czy tysiące kilometrów przejechanych na wszystkie próby z Warszawy do Krakowa z budżetu, za który można wyżywić głodujących, się opłacało? Czy opłaca się podczas każdego pokazu marnować mnóstwo jedzenia, które w końcu częściej niż w żołądkach aktorów ląduje na podłodze (jak się dowiedziałem, część resztek, w tym kurczaka udającego perliczkę, twórcy oddają do schroniska, za co biję im ogromne brawa)? Te pytania

powracają w teatrze kolejny raz. Jak w przypadku dyplomowej "Burzy", w której Grzegorz Jarzyna mówił o katastrofie ekologicznej, jednocześnie używając szkodliwego styropianu. Albo gdy w, bardzo udanej skądinąd, inscenizacji "Głodu" w reżyserii Anety Groszyńskiej, deptano dziesiątki dobrych batonów i pito z plastikowych butelek. Dobrze, że Szyngiera robi sobie samej rachunek sumienia. Gorzej, że ginie on w nadmiarze pomysłów i nierówno rozłożonych, komediowych akcentów. A przecież co za dużo, to nie zdrowo. Również, a może przede wszystkim, na talerzu.

"Jedzonko" najlepiej sprawdza się jako rodzinna farsa ze wzorowo poprowadzonymi aktorami. Udaje się reżyserce stworzyć spektakl, który nie wykląda jednej racji, a na odwieczny konflikt mięsożerców z roślinożercami spogląda łaskawym, przymrużonym okiem. Ale czy po tak zbilansowanej uczcie w koszach na śmieci wyląduje mniej jedzenia, liczba głodujących spadnie, a Ziemia odżyje z powodu popularności diety roślinnej? Lekkostrawność "Jedzonka", którą wielu przyjmie za atut, każe mi przypuszczać, że nie.

"Jedzonko", Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Scena MOS, reż. Katarzyna Szyngiera, wg scenariusza Marcina Napiórkowskiego, Katarzyny Szyngiery i Mirosława Wlekłego